

Przewodnik

egzemplarz
pojedynczy
10
grosz

Prenumerata
miesięczna
2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: tekstu redakcyjnego na str. 3 i 4 — Stanisław Czapiewski; tekstu redakcyjnego na str. 1, 2, 5, 8, działu powieści i dodatku niedzielnego „Na przelaj przez kraj i świat” — Konstanty Dobrzyński; tekstu redakcyjnego mutacji „KKL” (str. 6), mutacji „KL” (str. 6 i 7), mutacji „L” (str. 6 i 7) oraz działu rozrywk umysłowych — Stanisław Roskosz; działu sportowego — Stefan Słowiński; działu programów radiowych — Zdzisław Antoniewicz. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.

Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna Poznań, św. Marcin 70.

Nr 133

Wydanie Ł

Rok 69

Poniedziałek, 12 czerwca 1939

Głuche pomruki buntu w krajach Protektoratu

Niemcy są zdezorientowani — W Kładnie aresztowano 263 osoby i 110 czeskich policjantów — Nowy incydent w Nadchodzie

Warszawa (Tel. wł.) Niemiecka opinia publiczna nie jest zorientowana w sprawie wydarzeń na terenie Protektoratu. Początkowo Niemieckie Biuro Informacyjne podało wiadomość o zastrzeleniu Knitta w Kładnie, następnie jednak zabroniono o tym pisać. Dostęp do Protektoratu jest udostępniony za specjalnym zezwoleniem, które bardzo trudno otrzymać.

W kołach oficjalnych oświadczają, że incydent w Kładnie miał charakter lokalny, że obchodzi tylko policję i nie pociągnie za sobą zmiany statutu Protektoratu. Ewentualne dalsze wypadki mogą pociągnąć za sobą pewne posunięcia w aparacie urzędniczym ale będą one uczynione w granicach umiarkowanych. Nie jest wskazane, aby statut Protektoratu miał ulec zmianie.

W Kładnie aresztowano dotąd 263 osoby stojące pod zarzutem zaniedba-

nia w służbie oraz udziału w demonstracji. Żadnej osoby nie aresztowano pod zarzutem zastrzelenia żandarma. Aresztowano 110 czeskich policjantów,

(a prócz tego komunistycznych zwolenników Benesa).

Dzisiaj odbył się pogrzeb wachmistrza przy udziale wojska i policji.

General Kepsz w imieniu Hitlera złożył wieniec na trumnie. Dalsze uroczystości odbędą się w mieście rodzinnym Knitta w Lipsku, dokąd będą zwłoki przewiezione.

W Nadchodzie doszło dzisiaj do nowego incydentu. Nieznani sprawcy oddali szereg strzałów do żandarmów niemieckich, którzy odpowiedzieli ogniem. Czy są ranni i zabici, nie wiadomo. (w)

Zginęło 6 górników

Liege. (PAT) W kopalni węgla „Val Benoit” nastąpił wybuch pyłu węglowego.

W wypadku zginęło 6 górników.

Zmiany w dyplomacji

Warszawa (Tel. wł.) Stanowisko sekretarza poselstwa w Brukseli powierzono radcy Szujkiemu, a sekretarzem ambasady przy Watykanie został radca Szeliski. (w)

Apro wizacja Gdańska

Warszawa. (Tel. wł.) Przez piątek i sobotę toczyły się rozmowy apro wizacyjne polsko - gdańskie. W dniach najbliższych spodziewane jest ogłoszenie oficjalnego komunikatu. (w)

Rosja interesuje się Polską

Warszawa. (Tel. wł.) Sowiety wykazują bardzo żywe zainteresowanie sprawami Polski, zwłaszcza naszym stanem gospodarczym i siłą zbrojną. (w)

Powrót jugosłowiańskiej pary książęcej

Białogród. (PAT) Książę regent Paweł i księżna Olga powrócili wczoraj z podróży do Niemiec o godz. 9,35.

Na dworcu powitał powracających król, członkowie rady regencyjnej, premier, członkowie rządu.

Finlandia musi się zbroić

Helsinki (PAT). Z okazji uroczystego zamknięcia sesji parlamentarnej prezydent Kallio wygłosił przemówienie, w którym m. i. podkreślił, że Finlandia musi w dalszym ciągu silnie zbroić się, jeżeli chce bronić swej neutralności.

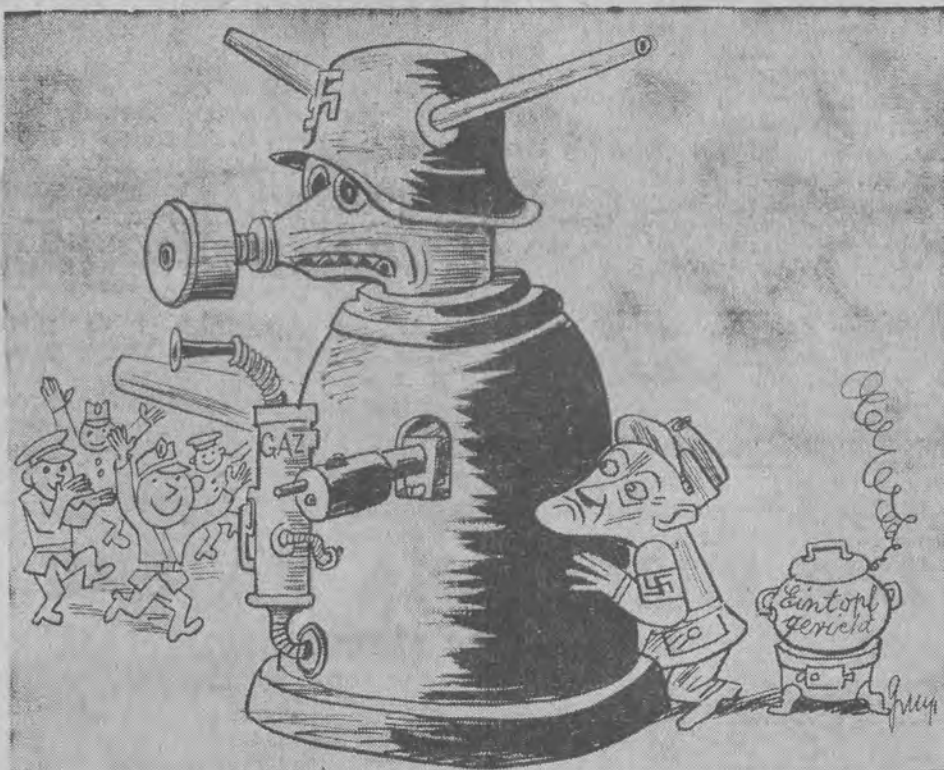
Jedynity naród jest najlepszą gwarancją niezależności kraju.

Rozbił się samochód wojskowy

Helsinki (PAT). Samochód wojskowy uległ katastrofie, jeden żołnierz-rezerwista został na miejscu zabity, 23 ciężko rannych.

Przyczyną wypadku był nagły skręt. Żołnierze spieszyli do pożaru, który wybuchł w państwowych lasach pod Kaukaupaa.

Zdjęta hypnoza strachu



Hitlerowiec: — Wszystko przez tę Polskę, — nawet małe narody przestały się bać mego stracha!

Niemcy „opiekują się” Czechami

Czescy robotnicy w Prusach Wschodnich — Fortyfikacje za słabe

Warszawa (Tel. wł.) Do Prus Wschodnich przybył nowy transport robotników czeskich, których ulokowano w specjalnych obozach pozostających pod nadzorem S. A., które zwracają uwagę na to, aby kontakt między ludnością miejscową a Cze-

chami był jak najmniejszy.

Specjalna komisja sztabu generalnego w Berlinie, która bawi w Kłajpedzie bada stan fortyfikacji. Podobno cementowe podstawy dla ciężkiej artylerii okazały się za słabe. (w)

Znowu hitlerowcy gdańscy aresztowali bezprawnie Polaków

Polscy inspektorzy celni mają być... szpiegami — Niepoczytalny wybrzyk gdańskiej urzędówki

(d) Gdańsk (KAP) W Boże Ciało we Wrzeszczu po mszy św. w kościele polskim św. Stanisława odbyła się — jak już donosiliśmy — wielka procesja eucharystyczna, w której wzięli udział przedstawiciele Komisariatu Gen., posłowie polscy, wszystkie związki polskie ze sztandarami, harcerstwo, sodalicja, młodzież szkolna oraz wielotysięczne tłumy Polaków.

Niestety, piękna ta uroczystość zosta-

ła zakłócona — jak to się w Wolnym Mieście coraz częściej zdarza — przez gdańską policję kryminalną. Mianowicie przed kościołem chłopcy sprzedawali tygodnik katolicki „Przewodnik”. Niebawem pojawili się agenci policji, którzy odebrali od chłopców egzemplarze „Przewodnika”, poczem odeszli. Po chwili agenci widocznie przypomnieli sobie, iż nie zapisali nazwisk sprzedawców, pojawili się więc znów przed kościo-

tem. Chłopców jednak już nie było.

Wobec tego agenci zapytali porządkowego procesji, Polaka, kolejarza 22-letniego Willega Kuźniarka o nazwiska owych chłopców. Kuźniarek odpowiedział, iż nazwisk nie zna. Wtedy gorliwi policjanci gdańscy poprosili go na stronę i ponowili pytanie. Kuźniarek po raz drugi stanowczo oświadczył, iż nazwisk chłopców nie zna i chciał się (Ciąg dalszy na stronie 2)

Fukala i Małcki byli tak przejęci, że trudno się było od nich czegośkolwiek dowiedzieć i dopiero kammer, sam niemniej uradowany opowiadał, że pod Łysą Górą stoją przywiązane na łańcuchach do pali- ków aż trzy eleganckie łódki, z których każda może pomieścić dziesięć do dwanaście osób, tak, że na Zielone Świąta postanowiono nieodwołalnie wybrać się do domu jedną z łodzi, bo choć rzeka płynęła w pewnym oddaleniu od rodzinnych domów chłopców, ale

Pod wieczór wrócili wycieczkowcy z pod Łysej Góry, dając już z daleka żywe oznaki zadowolenia, co wskazywało na to, że musiało zajść coś bardzo ważnego.

Pewnego dnia Kammer, Fukala i Małcki zapuścili się jeszcze dalej w górę rzeki, bo aż pod Łysą Górą, oddalając od Zielonej Łamy o przeszło trzy kilometry. Reszta ze stacji pozostała w lesie, obkuszając lekko na jutro, gdyż pod koniec roku uczono się pilnie, niż zazwyczaj, zdając sobie sprawę z tego, że do bra nota da każdemu przyjemne spędzenie wakacji, gdy poprawka, albo dwoja, zatrudni tylko te dwa mile mieszące wyznaczone.

Leni, krzyżując tylko rozgłoszenie i dokazując to byli za jedni, którzy zamiasł jak oni śpiwać w ziele- nauki studentów, że aż ptaki cichy, dziwiąc się, co by brzmiewał tak radosnymi pokrzykami woinych od przewodnictwem gospodarzy klasy. Wtedy las roz- kich majówek, które każdego roku urządzano pod pod Zieloną Łamą było też ulubionym celem wszystkich. Reszta do robienia różnych zakusów. Miejsce przez studentów gra, dostarczająca dużo emocji i da- podnia do późna w noc kiczki, szczególnie lubiana trzu. Na przyległym do lasu pastwisku odchodzili od młodzień z miasta, zabawiając się na wolnym powie- posianiu z trawy, gdzie w skwarne dni buszowała cała

— 213 —

Kupić za część tych pieniędzy kilka bochenków chle- ba, dużo kielbasy, szynki i salcesonu, tudzież ko- niecznie butelkę wódki na rozgrzewkę. Postanowio- no także zabrać do łodzi spirytusową maszynkę Ba- rączca, cukier, herbatę i dużo papierosów. Fukala, me- dytując raz nad czymś głęboko, zwierzył się, że posta- nowił kupić także mandolinę, na której gra świetnie Bombaś, bo co by to była za wycieczka rzeką przy księżycu bez mandoliny!... Fukala robił przy tym tak majestatyczne gesty, że aż Barączowi zaczynał impo- nować.

Barącz wrócił tego dnia wcześniej ze szkoły, nie poszedłszy jak zwykle na obiad i ucieszył się bardzo na widok starego Fukala, z którym się znał od dawna. Stary, wysokie, barczyste chłopisko, siedział na stan- cji przy stole, nie rozstając się ani na chwilę z grubym, trzcinowym biczyskiem, bo przyjechał do syna koźmi. Na widok Barączca, chłop, nie podnosząc się z krzesła, wyciągnął poufale grubą, kościstą rękę na przywita- nie, bo lubił bardzo Józia i stawiał go zawsze za wzór swojemu Wickowi, którego nazywał niedorajdą.

Stary wypytywał chłopca o różne sprawy szkolne, kilkakrotnie zapytał o sprawowanie się syna i o jego postępy w nauce, potem mówił o pogodzie i o gospo- darskich kłopotach, ale Barącz wyczuwał, że Fukala ma jeszcze jakieś pytanie na języku, bo drapał się po gowie, nad czymś rozmyślał i wyraźnie sobie przypo- minał coś, co najwidoczniej zapomniał. W pewnej chwili zapytał chytrze Barączca:

— Powiedz mi dziecko, bo wiem, że chodzisz z moim Wickiem do tej samej klasy, jak to tam było z potłuczeniem tych jakichś szkielek...

Barącz wyczuł momentalnie, że pytanie musi stać konieczne w związku z zapowiedzianymi przez Wic- ka pieniędzmi, to też bojąc się wsypać, rzekł wymi- ajająco:

Ulubionym miejscem wycieczek dla chłopców ze stacji pani Serwickiej była rzeka, okrążająca szero- kim, nie uregulowanym korytem miasto i porośnięta po brzegach gęstą wikliną, w którą się można było wygodnie zasyć i leżąc do pół rozebrany, wygrzewać się na wiosennym słonku. Mimo wielkiej chętki, nikt nie miał odwagi kąpać się przed św. Janem, który do- piero z końcem czerwca poświęcał wodę. Szczególnie jedno z miejsc nad rzeką, zwane Zieloną Łamą, cieszy- ło się względami chłopców, być może dlatego, że rzeka była tutaj najgłębsza, zaś obydwa jej brzegi toniły w bujnej zieleni, przechodząc w las liściasty o miękkim

Chłopcy, którym zaimponowała łaszką wódki i znakomita, wiejska kiełbasa Fukali, uwierzyli od razu zapewnieniom kolegi, zwiastacza, gdy ten się przy- siągnął, że za nim jedzie dziesięć guldendów, jak Bóg na niebie i nie przyjmie ani grosz mniej, bo tyle mu się od starego należy z rozrachunku i basta. Zapewnienia Fukali miały wszelkie cechy prawdopodobieństwa, gdyż wiadano, że jego ojciec jest bogatym kmieciem na kilkudziesięciu morgach i wójtuje we wsi, toteż nawet ziołłszy zawsze i czupurny Małcki, położył uszy po sobie, choć ukradkiem robił przecież perskie oko do Malca, co oznaczało, że mimo wszystko niedo- wierza tym pieniędżom Fukali.

tylko dlatego, ponieważ każdy z nich jeździł sam co soboty do domu koleją, przywożąc sobie prowiant na cały tydzień.

Fukala, wróciwszy z domu w niedzielę wieczór, przywiózł wiejską kiełbasę wędzoną po mazursku w kominie i obprzymia łachę wódki, zapowiadając z wielką pewnością siebie, że to dopiero poczętek tego, co jeszcze w piątek wieczór zapowiedział, bo najdalej do kilku dni, otrzymana z domu taką moc pieniędzy, że za tę sumę będzie bida i wyzerka przynajmniej przez miesiąc.

— 212 —

zapewniając, że tą bronią zabije nie tylko belgijskiego olbrzyma, ale nawet takiego idiotę, jak Małcki.

Argument był silny, toteż patrzano z podziwem na straszliwą broń a kiedy Malec w dodatku obiecał, że na Zielone Świąta przywiezie sobie z domu ciążnię- ty flower, z którego zapoluje nawet na rogacza, wy- rósł od razu na prawdziwego bohatera.

Gdy w dwa dni później nie nadszedł ani jeden spo- dziewany okaz, Malec skinął pod wieczór tajemniczo na Barączca, do którego miał wielkie zaufanie, po czym obaj chłopcy, nic nikomu nie mówiąc, wyszli pośpiesz- nie ze stacji.

Barącz domyślił się zaraz, że tu chodzi o kwestję żołądkową a że już dawno zapomniał o smakowitym jadle i głód mu po staremu dokuczał, wybrał się z całą gotowością na polowanie.

Skradając się ogrodami, podsunęli się chłopcy pod jedno z oparkanień, za którym stał samotny dom w ogrodzie. Wpatrując się uważnie przez niskie sztachety, chłopcy zauważyli, jak z dobudowanej przy domu komórki wychylały się ostrożnie liczne główki króli- ków, które najpierw długo wietrzyły w powietrzu, czy nie ma jakiego niebezpieczeństwa a nabrawszy śnać przekonania, że nic im nie grozi, pokicały w ogród, podrzucając z fantazją kuperkami. Jeden z nich o sier- ści puszystej i białej, jak śnieg sztykutał z ufnością wprost w stronę zaczajonych za parkanem chłopców, nie przeczuwając żadnego niebezpieczeństwa. Na tę właśnie chwilę czekał zdradziecki Malec, który wysu- nąwszy ostrożnie z kieszeni procę i założywszy łośtkę, podniósł się pomału do kucek i celował długo w pu- szyste stworzenie, które podniósłszy się na tylnych łapkach, postawiło wysoko śnieżyste uszy i słuchało

